

Józef Łobodowski: Nie mam tu zamiaru bawić się w ironię, ani potępiać całej literatury współczesnej

Nie wystarczy w wygodnym dolce-far-niente obserwować złote gwiazdy i wzdychać do nich i biadać, że na ziemię zejść nie chcą... trzeba samemu wznieść się ku nim – w „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Łobodowski. Ostatni ataman Rzeczypospolitej” przypominamy pierwsze wystąpienie programowe Józefa Łobodowskiego (1928).

— Tyle sprzecznych określeń w różnych czasach i przez różne indywidualności rzucone zostało czytelnikom, że przeciętny człowiek — oszołomiony niezmierną ilością tych inwektywów — gubi się po prostu w chaosie rzadko prawdziwych, a jeszcze rzadziej zrozumiałych wywodów.

— Nie będziemy wdawać się w dyskusję, czy rację ma filozof — uważający sztukę za „ein Theil der Erkenntniss”, czy esteta, który chce w niej widzieć jedyny cel życia, jedyne objawienie — na gruncie wieczności, ponad czasem i historią stojące... Nie będziemy powtarzać tego wszystkiego, co jest już raczej zadaniem historyka, który z pod szprych biegnącego życia wydobywa ślady wysiłków minionych, aby wykazać ich wpływ na teraźniejszość... Musimy zadowolić się ogólnym określeniem, że poezja jest pewnym środkiem, który za pomocą instrumentu słowa posiada paradoksalny nieco przywilej wypowiedzania tego, co w ogóle wypowiedzieć się nie da...

— Mówiąc inaczej, poezja tem właśnie różni się od mowy pospolitej, że nie nazywa rzeczy wprost po imieniu. ale siłą tkwiącego w niej impulsu wydobywa istotę samego zjawiska...

Jednak to nie wszystko!

— Zawsze i wszędzie poezji — mimo jej artystycznych walorów — stawiano za warunek, aby była wyrazicielem i czynnikiem pewnych konkretnych zjawisk, absorbujących społeczność w danym okresie czasu... Mimo wszystko — każda sztuka ma i musi mieć w sobie coś z owej wyśmiewanej „biblii pauperum” — która to cecha nie tylko jej nie poniża, ale przeciwnie — nie pozwala stać się misterną bombonierką na biurkach wypasionych mecenasów, spaja ściślej z ludzkością i czyni jednym ze szczebli, prowadzących w błękity...

Przeczytaj również: Łobodowski ma obie ręce gotowe do nieustannego bicia na odlew. W swoim pisaniu, oczywiście.

Mimo woli przypominają się słowa Norwida:

„ja tak widzę przyszłą w Polsce sztukę,
jako chorągiew na prac ludzkich wieży,
nie jak zabawkę, ani jak naukę —
lecz jak najwyższe z rzemiosł Apostoła —
i jak najniższą modlitwę Anioła”.

— Tego właśnie zabrakło poezji współczesnej...

— Nie mam bynajmniej na myśli całokształtu literatury, ale główne prądy, które skupiając pod swymi sztandarami gromady młodych zapaleńców, nadawały właściwy ton i koloryt ostatniemu ćwierćwieczu...

— Cofnijmy się myślą wstecz o kilkanaście lat... Jedno za drugim powstawały zrzeszenia literackie, mające zwykle na celu rzeczy własnym umysłem mało zrozumiałe; Jak z rękawa sypały się manifesty pomylnych reformatorów sztuki... Od Marinetti'ego i Soffici'ego począwszy, a na „Obłoku w spodniach” i „Bałagancziku”, piewców rewolucji rosyjskiej skończywszy, wszędzie spotykamy gorączkowy wysiłek, skierowany ku stworzeniu czegoś przede wszystkim, co nie ma nigdzie żadnego pierwowzoru... Stąd owa świadoma dekadencja, owe rozmyślnie brawurowanie motywami, szarpiącymi nasze zmysły doborem jaskrawych kontrastów; stąd tego rodzaju eksperymenty jak wiersze bez początku i końca, z pominięciem znaków przestankowych pisane.

— Widocznie autor, nie mając innych środków dla zdobycia rozgłosu, uczepił się tego ostatniego, lub też... znajduje się w pewnej kolizji z ortografią w wielu co prawda wypadkach futuryści wprowadzają do poezji ową nienormalność zupełnie świadomie, a nawet ideowo...

— Od czasów bowiem Theophile'a Gautier'a i jego „Czerwonej kamizelki” dewizą każdego niemal postępowego, burzycielskiego ruchu w literaturze stało się tzw. „epater les bourgeois”.

Niestety, rzadko który futurysta stanął na poziomie osławionych „odi profanum vulgus”. większość wnosi do poezji jedynie chaos i zupełną dezorientację...

— Przystępując do oceny ich twórczości z najbardziej bezstronnym i wyrozumiałym probierzem, konstatujemy od razu talent, nie możemy jednak doszukać się ani logiki, ani sensu...

— A przecież... nawet i w poezji musi istnieć pewna, matematyczna niemal samowiedza granic, bez której prawdziwa sztuka jest nie do pomyślenia... Czem większy temperament twórczy, czem potężniejsza dynamika — tem usilniejsze baczenie powinien dawać realizator wizyj poetyckich na wytrzymałość materiału, którym jest kompozycja i słowo... Możliwości tych ostatnich elementów są olbrzymie, ale nawet dla największych geniuszów, umiających zeń wydobywać zarazem plastyczne, dźwiękowe i w dziedzinie ponadświadomej emocji leżące efekty, istnieje bariera, przekroczenie której staje się równoznacznikiem katastrofy i braku ścisłej współpracy treści z formą...

Musi więc być pewna kontemplacja artystyczna, konieczna szczególnie twórcom początkującym, nie mającym jeszcze rutyny i pewności w operowaniu środkami, którymi posługuje się sztuka...

— Niejeden mi zarzuci, że zniżam sztukę do poziomu rzemiosła...

— Zgoda! —

— ale nawet Rodin, zanim stworzył swego „Myśliciela i Nędzę” przez kilka lat jako prosty kamieniarz, zmagał się z opornymi bryłami gładów, aby przez stałe z nimi obcowanie wyczuć ich właściwości i znaleźć punkt wyjścia ku wcieleniu najbardziej efemerycznych pomysłów w martwy kamień...

rzemieślnikami byli architekci średniowiecza, a ich wizje natchnione, zaklęte na wieki w koronkowe wieżycy i filigrany rozet czarodziejskich, do dziś zachwycają ludzkie źrenice, dając świadectwo możliwościom wysiłków twórczych człowieka, o ile talent łączy się ze znajomością rzeczy, choćby szczyptą dobrej woli i rutyną...

— Cóż... nas dzisiaj nie stać na szerszy oddech, nie stać na wytężoną pracę, bez względu na to, w jakim by kierunku zdążała...

Dzisiaj już niema poetów — żyjących jedynie swą sztuką, zeń podniecię do życia czerpiących... dziś są już tylko literaci...

Kiedyś dzieła poetyckie tętniły serdeczną krwią, wionęły potem swych twórców, mocarnym poszumem borów, świeżym podmuchem fal morskich... dzisiaj — poczęte w atmosferze biurka profesorskiego i lampy — cuchną jedynie atramentem...

— Nie mam tu zamiaru bawić się w ironię, ani potępiać całej literatury współczesnej wraz z grafomanią, która szerzy się obecnie w tak zastraszający sposób, raczej przeciwnie „mówię bom smutny i sam pełen winy”... — Jednakże degeneracja rasy ludzkiej — tak widoczna gdzieindziej — i w dziedzinie sztuki zostawia znaczne symptomy...

Od początku swego istnienia ludzkość poczuwała się do roli tułacza na tej ziemi i zżarta obłądną tęsknotą do czegoś nieznanego, a przeczuwanego — stworzyła sobie pewne ułudę mające jej dać, czy to w postaci sztuki, czy religii, pozory dalekiego szczęścia i jednocześnie być urojonymi towarzyszami w samotnej wędrówce po wszechświecie... Tylko, że dawniej ten pęd był żywiołowym w swej potędze, to dążenie przypominało miotanie się oślepego olbrzymia, który zszedł z drogi i daremnie stara się na nią powrócić... a obecnie zadawalania się pełną efektownych wrażeń przechadzką przez parkowe aleje — owiane wonią kwitnących jaśminów, owiane symfonią cichych szelestów i szmerów, działających łechtliwie na podniebienia ckliwych adeptów...

— Kompromis z banalnością i szarzyzną codziennego życia, czy tragedia człowieka, którego wątłe ramiona zgięły się pod nieudźwignionym ciężarem?

Zadowolenie trzody u pełnego koryta, czy nędza więźnia — oddzielonego grubemi kraty od słońca złocistych promieni?

— Tak, czy inaczej — fakt nie ulega żadnej wątpliwości!

— Mam wrażenie, że współczesne literatury — polska między innymi — stanęły pod znakiem tego zastoju w rozpędzie ku słońcu i szczęśliwszej przyszłości.

Przed wszystkim zaś zastosowałbym to zdanie do t.zw. grupy „skamandrytów”, która oparłszy się mocno na gruncie politycznym, w krótkim stosunkowo czasie zdołała dojść do wielkiego znaczenia, rozgłosu i zrodzić — nieudolne zwykle — naśladownictwa w najmniej samodzielnych i powołanych do tworzenia sferach... Nie będę zaprzeczał niewątpliwych zasług „Skamandru” — położonych głównie w dziedzinie walki z manią wierszoróbstwa, nie leży też w moich zamiarach odmawiać jego członkom miana poetów, chcę tylko na ich przykładzie uzasadnić swoje powyższe twierdzenia... Los, ten sam los, który jednych poetów w cień usunął, a innych mgłą zapomnienia otulił, dla „Skamandrytów” okazał się nader pobłażliwym... Któż dziś nie czytał, a przynajmniej nie słyszał o Tuwimie, Wierzyńskim, Lechoni, Słonimskim, Iwaszkiewiczu. — Niewątpliwe zasługi — położone przy torowaniu drogi nowej sztuce — otoczyły ich sławą taką, że aż ze szkodą dla talentów innych, nierównie silniejszych, a także i dla nich samych...

— Nowa sztuka !—

— Wczytuje się w utwory współczesnych poetów i nie mogę odnaleźć żadnych pierwiastków istotnie świeżych i oryginalnych, ani co do treści, ani formy... Bo, kiedy poeta nazwie okręt elektrycznym fotelem morza, albo powie „druty wrażeń nawijam na szpulkę serca”, to czytelnik mimo woli cofa się w barokową przeszłość, przypominając

Gongora'e, Mariniego i Morsztyna... Zaś wprowadzenie do metafor poetyckich zdobyczy najnowszej techniki nie stanowi jeszcze o „współczesności” autorów, którą tak zawsze się chełpią... Współczesność ich bowiem polega na tem, że stali się jej niewolnikami, gdyż nie potrafili wznieść się ponad nią, narzucić jej swego „ja”. — Gdzież może być mowa o wytkniętej drodze, jeżeli duch miota się w chaosie tej współczesności, nie mogąc zdobyć się na zrzucenie z siebie cech, które go czynią jedynie epifenomenem?... Kto jest piewcą swej epoki w wąskim znaczeniu tego słowa i bezwzględny jej chwałcą, ten grzęźnie ostatecznie w pretensjonalności i nie mając faktycznie wyczucia istoty współczesnych zjawisk, nie pozostawia po sobie nic trwałego...

Przeczytaj również: Pomiedzy kulą a krzyżem. Józef Łobodowski o komunizmie, wolności i wyzwoleniu

— Aby nie być posądzony o gołosłowność, przytoczę jeden, dość wymowny dowód...

— Wszakże nowa sztuka to zerwanie z wszelkim sentymentalizmem, z wszelką miękkością serca, to bezwzględność, siła pięści, jednolitość duchowa... a tymczasem — większość utworów skamandrytów cechuje gorzycz rozczarowań, pesymizm, szybkie przeżycie się á la Rimbaud... i nuda, nuda, nuda...

Jakiś spleen, czy może zanesiona ze wschodu „chandra” nie daje im nigdy spokoju nie pozwala na radosny, młodzieńczy stosunek do życia... Otrzymuje się wrażenie, że tym wieszczom podcięto skrzydła,

nim je zdołali do lotu rozwinąć... Ledwo weszli w świat, już z ust wyrywa się im tragiczny okrzyk Baudelaire'a:

„Ach, Seigneur! — donnez moi la force et la courage
De contempler mon coeur et mon corps sans degout”.

— Z tego samego źródła pochodzą wspomnienia lepszych dni przeszłości. — Niektóre zwłaszcza Tuwima — są bardzo wdzięczne i tchną szczerym sentymentem, ale w sumie dają smutny obraz niemocy duchowej i starczego wyczerpania... Sytuacji nie ratuje

— ani przeszarżowany, nieszczerzy patos pseudo-sportowej bufonady „Laura olimpijskiego”, ani silące się na niesmaczny cynizm, maleńkie bagienka Tuwima...

— A zresztą z tym bezwstydem w umyślnem wydobywaniu drastycznych szczegółów i niemoralnością moglibyśmy się pogodzić, gdyby nie miała ona cech semickiej Astoreth...

Wszakże i znaczna część literatury francuskiej jest niemoralna, ale — jak to zauważył Boy-Żeleński w jednej ze swoich prelekcji — obrażając uczucia moralne czytelnika, nie koliduje ona jednak z etyką, przeciwnie... walczy z wyperfumowaną pruderią i w wyniku odgrywa ważną rolę wychowawczą... Niektórym ze skamandrytów braknie, niestety, do takiego stanowiska subtelnej kultury aryjskiej, nieskażonej obcemi naleciałościami...

— Słusznie powiada autor „Erosa i Psychy”, że, gdyby Fryne, jak ongi na słonecznym wybrzeżu helleńskim, nago stanęła w gronie dzisiejszych ludzi, to wywołałaby już nie podziw i zachwyt, ale lubieżne mlaskanie warg — bezsilną żądzą oślinionych...

Jak śmiesznie na takim tle wyglądają próby rymowych szarlataństw na oklepany temat „divertirsi pozzamenti smisuratamenti” — można wcale nie wspominać...

— Reasumując wszystko, przyznać trzeba, że, jeśli czego brak literaturze współczesnej to właśnie woli i bojowego zapału...

Przeczytaj również: Czytając dziś Łobodowskiego, nie sposób nie zauważyć, że lekcja *Komyszy* jest wyjątkowo gorzka

Nie wystarczy w wygodnym dolce-far-niente obserwować złote gwiazdy i wzdychać do nich i biadać, że na ziemię zejść nie chcą... trzeba samemu wznieść się ku nim, a choćby skrzydła woskowemi okazać się miały, choćby nas czekał los Ikara, zawsze lepiej przez jedną chwilę przynajmniej potężnego zaznać lotu, niż gnić całe lata na miękkim posłaniu!

— Przeświadczenie to towarzyszy niezmiennie niniejszego artykułu autorowi, który występuje zresztą nie tylko w swoim imieniu, ale również i garstki innych współpracowników naszego pisma... Nie mamy pretensyj do górnych lotów, dajemy jednak wszystko, na co nas stać...

— W milczącą pustkę dzisiejszej obojętności do zagadnień — nie dających się wtłoczyć w ciasne ramy codziennej szarzyzny — rzucałyśmy garść słów, w bujne kwiaty rozwinąć się pragnących... A jedynym, co nam na usta się ciśnie, jest życzenie, aby pismo nasze trafiło do serc tych wszystkich, którzy, nie zawsze źrenice swoje ku ziemskiemu błotowi zwracają, ale czasami potrafią je unieść do słońca i gwiazd promienistych...

— Tyle sprzecznych określeń w różnych czasach i przez różne indywidualności rzucone zostało czytelnikom, że przeciętny człowiek — oszołomiony niezmierną ilością tych inwektywów — gubi się po prostu w chaosie rzadko prawdziwych, a jeszcze rzadziej zrozumiałych wywodów.

— Nie będziemy wdawać się w dyskusję, czy rację ma filozof — uważający sztukę za „ein Theil der Erkenntniss”, czy esteta, który chce w niej widzieć jedyny cel życia, jedyne objawienie — na gruncie wieczności, ponad czasem i historią stojące... Nie będziemy powtarzać tego wszystkiego, co jest już raczej zadaniem historyka, który z podszprych biegnącego życia wydobywa ślady wysiłków minionych, aby wykazać ich wpływ na teraźniejszość... Musimy zadowolić się ogólnym określeniem, że poezja jest pewnym środkiem, który za pomocą instrumentu słowa posiada paradoksalny nieco przywilej wypowiedzenia tego, co w ogóle wypowiedzieć się nie da...

— Mówiąc inaczej, poezja tem właśnie różni się od mowy pospolitej, że nie nazywa rzeczy wprost po imieniu. ale siłą tkwiącego w niej impulsu wydobywa istotę samego zjawiska...

Jednak to nie wszystko!

— Zawsze i wszędzie poezji — mimo jej artystycznych walorów — stawiano za warunek, aby była wyrazicielem i czynnikiem pewnych konkretnych zjawisk, absorbujących społeczność w danym okresie czasu... Mimo wszystko — każda sztuka ma i musi mieć w sobie coś z owej wyśmiewanej „bibli pauperum” — która to cecha nie tylko jej nie poniża, ale przeciwnie — nie pozwala stać się misterną bombonierką na biurkach wypasionych mecenasów, spaja ściślej z ludzkością i czyni jednym ze szczebli, prowadzących w błękity...

Przeczytaj również: Łobodowski jako tłumacz poezji ukraińskiej Jewhena Małaniuka

Mimo woli przypominają się słowa Norwida:

„ja tak widzę przyszłą w Polsce sztukę,

jako chorągiew na prac ludzkich wieży,

nie jak zabawkę, ani jak naukę —

lecz jak najwyższe z rzemiosł Apostoła —

i jak najniższą modlitwę Anioła”.

— Tego właśnie zabrakło poezji współczesnej...

— Nie mam bynajmniej na myśli całokształtu literatury, ale główne prądy, które skupiając pod swymi sztandarami gromady młodych zapaleńców, nadawały właściwy ton i koloryt ostatniemu ćwierćwieczu...

— Cofnijmy się myślą wstecz o kilkanaście lat... Jedno za drugim powstawały zrzeszenia literackie, mające zwykle na celu rzeczy własnym umysłem mało zrozumiałe; Jak z rękawa sypały się manifesty pomylnych reformatorów sztuki... Od Marinetti'ego i Soffici'ego począwszy, a na „Obłoku w spodniach” i „Bałagancziku”, piewców rewolucji rosyjskiej skończywszy, wszędzie spotykamy gorączkowy wysiłek, skierowany ku stworzeniu czegoś przede wszystkim, co nie ma nigdzie żadnego pierwowzoru... Stąd owa świadoma dekadencja, owe rozmyślnie brawurowanie motywami, szarpiącymi nasze zmysły doborem jaskrawych kontrastów; stąd tego rodzaju eksperymenty jak wiersze bez początku i końca, z pominięciem znaków przestankowych pisane.

— Widocznie autor, nie mając innych środków dla zdobycia rozgłosu, uczepił się tego ostatniego, lub też... znajduje się w pewnej kolizji z ortografią... W wielu co prawda wypadkach futuryści wprowadzają do poezji ową nienormalność zupełnie świadomie, a nawet ideowo...

— Od czasów bowiem Theophile'a Gautier'a i jego „Czerwonej kamizelki” dewizą każdego niemal postępowego, burzycielskiego ruchu w literaturze stało się tzw. „epater les bourgeois”.

Niestety, rzadko który futurysta stanął na poziomie osławionych „odi profanum vulgus”. większość wnosi do poezji jedynie chaos i zupełną dezorientację...

— Przystępując do oceny ich twórczości z najbardziej bezstronnym i wyrozumiałym probierzem, konstatujemy od razu talent, nie możemy jednak doszukać się ani logiki, ani sensu...

— A przecież... nawet i w poezji musi istnieć pewna, matematyczna niemal samowiedza granic, bez której prawdziwa sztuka jest nie do pomyślenia... Czem większy temperament twórczy, czem potężniejsza dynamika — tem usilniejsze baczenie powinien dawać realizator wizyj poetyckich na wytrzymałość materiału, którym jest kompozycja i słowo... Możliwości tych ostatnich elementów są olbrzymie, ale nawet dla największych geniuszów, umiających zeń wydobywać zarazem plastyczne, dźwiękowe i w dziedzinie ponadświadomej emocji leżące efekty, istnieje bariera, przekroczenie której staje się równoznacznikiem katastrofy i braku ścisłej współpracy treści z formą...

Przeczytaj również: Byłem zwolennikiem ugody polsko-ukraińskiej jeszcze przed wojną. Rozmowa z Józefem Łobodowskim

Musi więc być pewna kontemplacja artystyczna, konieczna szczególnie twórcom początkującym, nie mającym jeszcze rutyny i pewności w operowaniu środkami, którymi posługuje się sztuka...

— Niejeden mi zarzuci, że zniżam sztukę do poziomu rzemiosła...

— Zgoda! —

— ale nawet Rodin, zanim stworzył swego „Myśliciela i Nędzę” przez kilka lat jako prosty kamieniarz, zmagał się z opornymi bryłami gładów, aby przez stałe z nimi obcowanie wyczuć ich właściwości i znaleźć punkt wyjścia ku wcieleniu najbardziej efemerycznych pomysłów w martwy kamień...

rzemieślnikami byli architekci średniowiecza, a ich wizje natchnione, zaklęte na wieki w koronkowe wieżyce i filigrany rozet czarodziejskich, do dziś zachwycają ludzkie źrenice, dając świadectwo możliwościom wysiłków twórczych człowieka, o ile talent łączy się ze znajomością rzeczy, choćby szczyptą dobrej woli i rutyną...

— Cóż... nas dzisiaj nie stać na szerszy oddech, nie stać na wytężoną pracę, bez względu na to, w jakim by kierunku zdążała...

Dzisiaj już niema poetów — żyjących jedynie swą sztuką, zeń podniętę do życia czerpiących... dziś są już tylko literaci...

Kiedyś dzieła poetyckie tętniły serdeczną krwią, wionęły potem swych twórców, mocarnym poszumem borów, świeżym podmuchem fal morskich... dzisiaj — poczęte w atmosferze biurka profesorskiego i lampy — cuchną jedynie atramentem...

— Nie mam tu zamiaru bawić się w ironię, ani potępiać całej literatury współczesnej wraz z grafomanią, która szerzy się obecnie w tak zastraszający sposób, raczej przeciwnie „mówię bom smutny i sam pełen winy"... — Jednakże degeneracja rasy ludzkiej — tak widoczna gdzieindziej — i w dziedzinie sztuki zostawia znaczne symptomy...

Od początku swego istnienia ludzkość poczuwała się do roli tułacza na tej ziemi i zżarta obłądną tęsknotą do czegoś nieznanego, a przeczucwanego — stworzyła sobie pewne ułudy mające jej dać, czy to w postaci sztuki, czy religii, pozory dalekiego szczęścia i jednocześnie być urojonymi towarzyszami w samotnej wędrówce po wszechświecie... Tylko, że dawniej ten pęd był żywiołowym w swej potędze, to dążenie przypominało miotanie się oślepego olbrzyma, który zszedł z drogi i daremnie stara się na nią powrócić... a obecnie zadawalania się pełną efektownych wrażeń przechadzką przez parkowe aleje — owiane wonią kwitnących jaśminów, owiane symfonią cichych szelestów i szmerów, działających łechtliwie na podniebienia ckliwych adeptów...

— Kompromis z banalnością i szarzyzną codziennego życia, czy tragedia człowieka, którego wątłe ramiona zgięły się pod nieudźwignionym ciężarem?

Zadowolenie trzody u pełnego koryta, czy nędza więźnia — oddzielonego grubemi kraty od słońca złocistych promieni?

— Tak, czy inaczej — fakt nie ulega żadnej wątpliwości!

— Mam wrażenie, że współczesne literatury — polska między innymi — stanęły pod znakiem tego zastoju w rozpędzie ku słońcu i szczęśliwszej przyszłości.

Przede wszystkim zaś zastosowałbym to zdanie do tzw. grupy „skamandrytów”, która oparłszy się mocno na gruncie politycznym, w krótkim stosunkowo czasie zdołała dojść do wielkiego znaczenia, rozgłosu i zrodzić — nieudolne zwykle — naśladownictwa w najmniej samodzielnych i powołanych do tworzenia sferach... Nie będę zaprzeczał niewątpliwych zasług „Skamandru” — położonych głównie w dziedzinie walki z manją wierszoróbstwa, nie leży też w moich zamiarach odmawiać jego członkom miana poetów, chcę tylko na ich przykładzie uzasadnić swoje powyższe twierdzenia... Los, ten sam los, który jednych poetów w cień usunął, a innych mgłą zapomnienia otulił, dla „Skamandrytów” okazał się nader pobłażliwym... Któż dziś nie czytał, a przynajmniej nie słyszał o Tuwimie, Wierzyńskim, Lechoni, Słonimskim, Iwaszkiewiczu. — Niewątpliwe zasługi — położone przy

torowaniu drogi nowej sztuce — otoczyły ich sławą taką, że aż ze
szkodą dla talentów innych, nierównie silniejszych, a także i dla nich
samyh...

— Nowa sztuka !—

— Wczytuje się w utwory współczesnych poetów i nie mogę odnaleźć
żadnych pierwiastków istotnie świeżych i oryginalnych, ani co do treści,
ani formy... Bo, kiedy poeta nazwie okręt elektrycznym fotelem morza,
albo powie „druty wrażeń nawijam na szpulkę serca”, to czytelnik
mimo woli cofa się w barokową przeszłość, przypominając Gongora'e,
Mariniego i Morsztyna... Zaś wprowadzenie do metafor poetyckich
zdobyczy najnowszej techniki nie stanowi jeszcze o „współczesności”
autorów, którą tak zawsze się chełpią... Współczesność ich bowiem
polega na tem, że stali się jej niewolnikami, gdyż nie potrafili wznieść
się ponad nią, narzucić jej swego „ja”. — Gdzież może być mowa o
wytkniętej drodze, jeżeli duch miota się w chaosie tej współczesności,
nie mogąc zdobyć się na zrzućenie z siebie cech, które go czynią
jedynie epifenomenem?... Kto jest piewcą swej epoki w wąskim
znaczeniu tego słowa i bezwzględny jej chwalcą, ten grzęźnie
ostatecznie w pretensjonalności i nie mając faktycznie wycucia istoty
współczesnych zjawisk, nie pozostawia po sobie nic trwałego...

— Aby nie być posądzony o gołosłowność, przytoczę jeden, dość
wymowny dowód...

— Wszakże nowa sztuka to zerwanie z wszelkim sentymentalizmem, z wszelką miękkością serca, to bezwzględność, siła pięści, jednolitość duchowa... a tymczasem — większość utworów skamandrytów cechuje gorczy rozczarowań, pesymizm, szybkie przeżycie się á la Rimbaud... i nuda, nuda, nuda...

Jakiś spleen, czy może zanesiona ze wschodu „chandra” nie daje im nigdy spokoju nie pozwala na radosny, młodzieńczy stosunek do życia... Otrzymuje się wrażenie, że tym wieszczom podcięto skrzydła, nim je zdołali do lotu rozwinąć... Ledwo weszli w świat, już z ust wyrywa się im tragiczny okrzyk Baudelaire'a:

„Ach, Seigneur! — donnez moi la force et la courage

De contempler mon coeur et mon corps sans degout".

— Z tego samego źródła pochodzą wspomnienia lepszych dni przeszłości. — Niektóre zwłaszcza Tuwima — są bardzo wdzięczne i tchną szczerym sentymentem, ale w sumie dają smutny obraz niemocy duchowej i starczego wyczerpania... Sytuacji nie ratuje — ani przeszarżowany, nieszczerzy patos pseudo-sportowej bufonady „Laura olimpijskiego”, ani siłące się na niesmaczny cynizm, maleńkie bagienka Tuwima...

Przeczytaj również: Józef Łobodowski w żywole publicystyki

— A zresztą z tym bezwstydem w umyślnem wydobywaniu drastycznych szczegółów i niemoralnością moglibyśmy się pogodzić, gdyby nie miała ona cech semickiej Astoreth...

Wszakże i znaczna część literatury francuskiej jest niemoralna, ale — jak to zauważył Boy-Żeleński w jednej ze swoich prelekcji — obrażając uczucia moralne czytelnika, nie koliduje ona jednak z etyką, przeciwnie... walczy z wyperfumowaną pruderią i w wyniku odgrywa ważną rolę wychowawczą... Niektórym ze skamandrytów braknie, niestety, do takiego stanowiska subtelnej kultury aryjskiej, nieskażonej obcemi naleciałościami...

— Słusznie powiada autor „Erosa i Psychy”, że, gdyby Fryne, jak ongi na słonecznym wybrzeżu helleńskim, nago stanęła w gronie dzisiejszych ludzi, to wywołałaby już nie podziw i zachwyt, ale lubieżne mlaskanie warg — bezsilną żądzą oślinionych...

Jak śmiesznie na takim tle wyglądają próby rymowych szarlataństw na oklepany temat „divertirsi pozzamenti smisuratamenti” — można wcale nie wspominać...

— Reasumując wszystko, przyznać trzeba, że, jeśli czego brak literaturze współczesnej to właśnie woli i bojowego zapału...

Nie wystarczy w wygodnym dolce-far-niente obserwować złote gwiazdy i wzdychać do nich i biadać, że na ziemię zejść nie chcą... trzeba samemu wznieść się ku nim, a choćby skrzydła woskowymi okazać się miały, choćby nas czekał los Ikara, zawsze lepiej przez jedną chwilę przynajmniej potężnego zaznać lotu, niż gnić całe lata na miękkim posłaniu!

— Przeświadczenie to towarzyszy niezmiennie niniejszego artykułu autorowi, który występuje zresztą nie tylko w swoim imieniu, ale również i garstki innych współpracowników naszego pisma... Nie mamy pretensyj do górnych lotów, dajemy jednak wszystko, na co nas stać...

— W milczącą pustkę dzisiejszej obojętności do zagadnień — nie dających się wtłoczyć w ciasne ramy codziennej szarzyzny — rzucamy garść słów, w bujne kwiaty rozwinąć się pragnących... A jedynym, co nam na usta się ciśnie, jest życzenie, aby pismo nasze trafiło do serc tych wszystkich, którzy, nie zawsze źrenice swoje ku ziemskiemu błotowi zwracają, ale czasami potrafią je unieść do słońca i gwiazd promienistych...

Józef Łobodowski

Pierwodruk: Józef Łobodowski, *Sztuka... poezja...*, „W Słońce : dwutygodnik poświęcony literaturze, sztuce, nauce i życiu” r. 1, nr 1, 1 maja 1928), s. 1-4 [dostępny online: <https://dlibra.umcs.lublin.pl/dlibra/publication/1595/edition/1458/content>].
Ortografia w zakresie zapisu końcówek -ji, -ii, -i oraz zapisu skrótów częściowo uwspółcześniona.

Dziękujemy Spadkobiercom: Państwu Ewelinie Tomanek, Konradowi Tomankowi i Kamil Tomankowi za możliwość publikacji artykułu.

**Wszystkie artykuły w „Teologii Politycznej Co Tydzień” [527]:
„Łobodowski. Ostatni ataman Rzeczypospolitej”**

Ilustracja: N.N., *Józef Łobodowski. Fotografia portretowa* (sygn. 1-K-1617-2) (fragment) // Archiwa Państwowe Narodowe Archiwum Cyfrowe